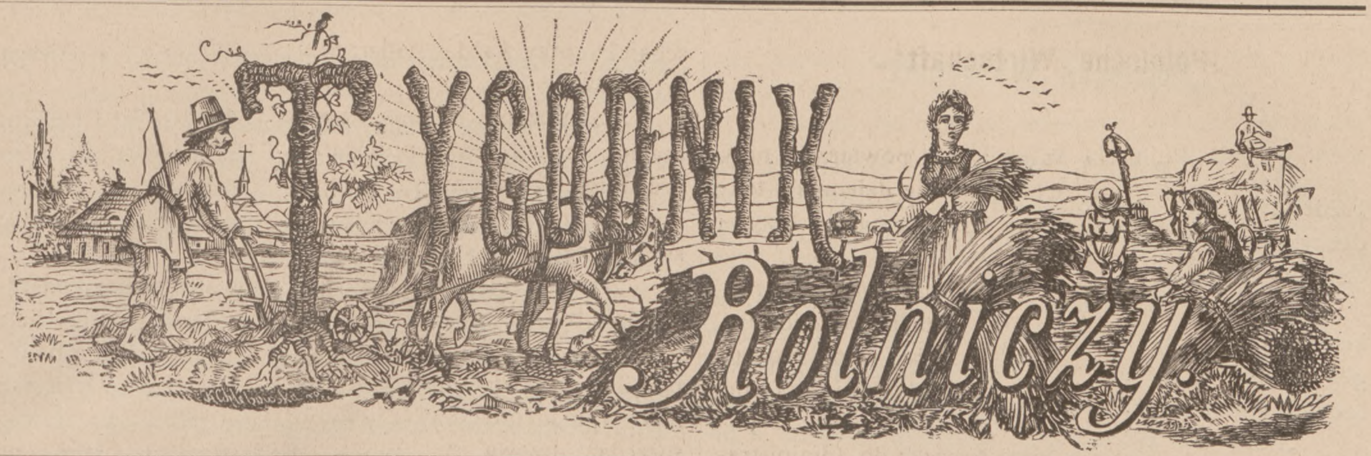
Nr. 14. Kraków, 29 Marca 1884. Rok I.



„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdegot ygodnia. Prenumerata „Tygodnika rolniczego“ wynosi rocznie w miejscu złr. 3. cnt. 60, (z przesyłką pocztową 4 złr.), w Królestwie Polskiem 4 Rsr.; w Poznańskiem 9 marek; za granicą 6 złr. Prenumerta ma być opłacona z góry za rok. Cena inseratu od miejsca wiersza drukiem drobnym przez całą kolumnę 8 cent., przez połowę 4 cnt. Pojedynczy Nr. 5 cnt. Rękopismy przysłane bez zastrzeżenia nie zwracają się. — Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. — Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“, inseraty będą dawane za połowę ceny. Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“ w lokalu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

Prawdopodobny przyszły stan powietrza.

Przy podnoszącym się stanie ciśnienia powietrza a wiatrach zachodnich, spodziewać się można w najbliższych dniach zmiennej pogody i dość wysokiej temperatury.

CENY TARGOWE.

Nazwa zboża	Kraków				Wiedeń *)				Berlin **)				Wrocław ***)				Uwaga
	d. 21 Marca 1884				d. 26 Marca 1884				d. 25 Marca 1884				d. 22 Marca 1884				
	za 100 kilo																
	od		do		od		do		od		do		od		do		
	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	
Pszenica biała	9	50	10	75									16	30	19	70	Mimo nieznacznej zwyżki usposobienie mdłe.
Pszenica żółta	9	50	10	60	9	60	10	60	15	80	21	—	16	—	17	80	
Pszenica czerwona	10	—	11	—									—	—	—	—	
Żyto	7	75	8	25	8	30	9	—	13	50	15	—	14	20	15	10	
Jęczmień	7	75	9	—	8	—	12	—	13	—	20	30	12	50	16	—	Koszta transportu za 100 klg. w pełnym wagonie wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 ct. z Krakowa do Wrocławia 1 m. 48 pf. z Krakowa do Lwowa 96 ct
Owies	7	25	8	—	7	20	7	80	12	60	16	30	12	60	14	20	
Kukurudza	7	—	7	25	6	80	6	95	12	40	13	—	11	90	13	50	
Groch	9	—	11	50	—	—	—	—	15	40	23	—	14	50	21	—	
Tatarka	7	25	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso	6	50	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Fasola	10	50	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	*) Phöbus Schmelkes & Sohn, IX, Wiedeń. **) Marcus & Stern, Berlin N. Oranienburgerstrasse 16. ***) A. Strelitz & Comp. Wrocław.
Wyka	7	50	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14	—	15	30	
Rzepak zimowy	15	—	16	—									24	50	27	60	
Rzepak letni	—	—	—	—	14	75	15	50	—	—	—	—	24	—	26	—	
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19	—	22	50	
Koniczyna czerwona	60	—	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	72	—	114	—	
Koniczyna biała	80	—	100	—	—	—	—	—	—	—	—	—	112	—	186	—	
Tymotka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	34	—	45	—	Koniczyna szwedzka w Poznaniu (Ziemianin) za 100 kl. 100 do 110 marek.
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	—	25	50	
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	24	—	
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	9	30	
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	20	9	50	Za 100 marek niemieckich płacą złr. 58.75 żądają „ 59.40
Spirytus za 1 hkt. 100%	—	—	—	—	30	75	31	—	46	03	—	—	46	50	—	—	
Nafta	—	—	—	—	—	—	—	—	23	07	—	—	—	—	—	—	

„Polnische Wirtschaft“.

(A. Ż. S.) „Polnische Wirtschaft!“ powtarzają przy każdej nadarzonej sposobności niemieckie dzienniki, tendencyjnie przekręcając fakta, aby tylko na nas co krzywdzącego wymyślić.

„Polnische Wirtschaft!“ wygłaszają z emfazą wiernokonstytucyjni deputowani w parlamencie wiedeńskim, gdy chodzi o to, aby nas jak najwyżej opodatkować, lub też słusznym naszym żądaniom zadość nie uczynić.

„Polnische Wirtschaft!“ wygłasza wreszcie z pogardą nasłany tu niemiecki urzędniczek, do administracyi dóbr rządowych należący, o wyższości swéj rasy przekonany i zły, że w barbarzyńskim kraju przesiadywać zmuszony — klnie „über Halbasien“ na czem świat stoi.

Rzeczywiście wiele słuszności mają dzienniki wiedeńskie i deputowany wiernokonstytucyjny i nareszcie w kulturträgera bawiący się urzędniczek.

Opatrzność pozwoliła nam zamieszkiwać kraj obfitujący w żyzne pola, bujne łąki, nieprzebrane lasy, a w ziemi: w sól, naftę, węgiel kamienny i t. p.; a my mimo tych i tylu bogactw otaczających nas dokoła, wśród których żyjemy i które naszą są własnością — ubodzy, bardzo ubodzy jesteśmy w skutek braku chęci do wytrwałej pracy, lekkomyślności niepozwalającej nam rachować i wydawać tyle ile nam wolno i wielu — wielu jeszcze innych okoliczności, mniej lub więcej od nas zależnych.

Czemuż się nie zapatrujemy na owego deputowanego i nie idziemy za przykładem drogocennym małego urzędniczka, którzy przecież „Polnische Wirtschaft!“ przy każdej nadarzonej sposobności z powagą wygłaszają?

Czemuż nie chcemy dopuścić, aby nami i naszym krajem rządził ów deputowany, naszem zaś mieniem urzędniczek, którzyby, z owymi dziennikami harmonijny akord śpiewając, nauczyli nas w krótkim czasie swego rozumu i swéj gospodarki?

To prawda, że pan deputowany wiernokonstytucyjny był przecież dość długo u steru, a nie wiele podobno zdziałał dla nas dobrego. Lecz cóż ja mówię? pomijając już wiele innych ważniejszych, bardzo ważnych nam wyrządzonych przysług, gdyby tylko ową sławną sprzedaż drzewa z puszczy Niepołomickiej wziąć na uwagę, która nam te nieprzebrane lasy prawie do szczętu zniszczyła, a do skarbu państwa za to nietylko milionów nie wniosła, ale przeciwnie skarb ten dając drzewo, do tegoż jeszcze wiele dopłacić był zmuszony. Ale pocieszmy się, omyłka jednorazowa, kosztowała wprawdzie wiele, ale już się pewnie nie powtórzy, bo urzędnik za stołem siedzący i o naszej gospodarce z pogardą rozprawiający, umie doskonale rachować. A jak las zagospodarował! Teraz rowami naokoło otoczony, linie ślicznie poprzecinane, przejeżdżając widzi się co chwilę słupki z liczbami!

Jednak biedna okolica, na kilka mil naokoło przepysznej puszczy położona, niestety cieszyć się tem gospodarstwem nie może. Z braku bowiem lasów prywatnych, całą potrzebę opału i budulca od setek lat z puszczy tej pokrywała, a teraz ta wielka piękna Nadwiślańska i Nadrabna równina, gęsto bardzo zamieszkała, na brak opału i budulca skazana, musi się owym słupkom malowanym przypatrując, czytaniem na nich liczb zadawalniać. Tej zimy bowiem taki już brak drzewa

FACYENDA.

RAMOTA AGRONOMICZNO-MIEJSKA

PRZEZ

Ex-Bociana.

(Ciąg dalszy.)

PIEŚŃ II.

Gdy ma być wojna w całej Europie,
Wszystkie narody gotowe do broni,
Dla czegoż tedy i we wsi Konopie,
Do bitwy gotów niema być Antoni,
Armatę Krupa celnym strzałem nabić,
Zdrajcę Filipa zamordować — zabić. —

— „A to dopiero Judasz jakich mało!“
Wołał Antoni — gniewał się i fukał —
„Tysiące rubli intraty być miało!
A to mnie złapał a to mnie oszukał —
Same jałowce, chociaż miał być lasek.
Zamiast rędziny — z kamieniami piasek“. —

Gdy wyrzekł takie rozpaczliwe słowa,
Z gniewany rolą, intratą i laskiem,
Ze łzami w oczach wpada Antoniowa
Z szumem, turkotem, klekotem i wrzaskiem —
A rozgniewana do małżonka rzecze:
— „Cóżeś ty zrobił? mizerny człowiecze!“

— „Tu chyba z głodu umierać wypadnie,
Tu nas dobije ta dziura przeklęta,
Nikt się nie kłania — każdy tylko kradnie,
Ani honorów — ani konkurenta —
Złapał Cię faktor, na blaski pozorne,
Chociaż mu dałeś tak wielkie faktorne“.

„Niema cukierni, sklepu, ni kawiarni,
Niema wieczornych z ludźmi pogadanek,
I jeść co niema — bo pustki w śpiżarni
W karczmie u żyda? śledź i obwarzanek!
Całe tygodnie trzeba tu żyć w poście,
Ciężko się wstydzić, gdy przybędą goście“.

dał się tu uczuć, że już z początkiem Marca za żadną cenę nabyć go nie było podobna, a okoliczni mieszkańcy nietylko, że w nieopalanych chatach marznąć zmuszeni, ale kupioną co tydzień na targu codzienną strawę (bo po nieurodzajnym roku, własnej dawno już niestaje), na zimno niegotowaną spożywać muszą.

Straszna to rzecz! ale jednorazowo dałaby się może jeszcze przeboleć, gdyby była pewność, że w skutek tego las zaszanowany, później już zawsze potrzebę okolicy zaspokoić będzie w stanie. Lecz niestety nietylko, że tej pewności nie mamy, bo exploatacya lasu zupełnie nie ustała, forma tylko cokolwiek zmieniona, ale jeszcze zachodzi tu ten dziwny i do najwyższego stopnia oburzający fakt, że podczas, gdy kominy chat okolicznych od pewnego czasu dymić z braku opału przestały, jeden tylko w okolicy komin bucha ogromnym kłębem dymu dzień i noc t. j. komin tartaka parowego w Kłaju, który wielkie ilości drzewa na materyał tarty przerabia, aby je potem za granicę wywieziono.

Zapewne pan urzędnik wyrachował sobie, że bracia Kohn za stopę sześcienną więcej zapłacą, niż biedny mieszkaniec okolicy. Daruj jednak mój kochany panie, ale krzywda, którą naszej okolicy wyrządzasz jest zbyt straszną i zbyt do nas w postaci głodu i chłodu przemawiającą i chorobami grożącą, abyśmy się przynajmniej bronić nie próbowali. Tym jednak razem nie do pana deputowanego wiernokonstytucyjnego się udamy, lecz do naszych przedstawicieli się zwrócimy.

Naszych zaś posłów prosimy: brońcie nas, nasze żony i dzieci od klęski, która nas w kształcie niemieckich urzędników niedbających o nasze potrzeby i nasze dobra nawiedziła, która tak długo nie ustanie, jak długo kulturträgery naszymi lasami rządzić będą, a która, jeźli dłużej potrwa, zagraża w najwyższym stopniu całej okolicy. Powróćcie nam nasze dawne „Polnische Wirtschaft“, a z pewnością klęska prędko przeminie!

O cukrowniach.

A. L.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Założenie fabryki.

Pod tym względem potrzebnem jest zwrócenie uwagi: 1) na okolicę, 2) na materyał opałowy i wapno, 3) na komunikacyą, 4) na zbyt, 5) na miejsce dla fabryki, 6) na kapitał zakładowy, 7) na podatek.

1) Doświadczenie stwierdza, że cukrownia im większa, im zatem więcej przerabia buraków, tem lepiej się opłaca, że dalej fabryka przerabiająca dziennie 5000

— „To wszystko fracha! głupstwo moja pani!
Gorsze nas troski czekają niestety!“
Rzecze Antoni: — „więcej serce rani,
Że mi z powiatu przysłano palety,
I żem był głupi dóbr ziemskich amator,
Zabrać mi resztki, zjedzie Sekwestrator“.

— „Ładną pan przyszłość gotujesz kobiecie,
Gdy w swym uporze kierować się nie dasz,
Czyś ty przeczytał w dzisiejszej Gazecie,
Że wystawiono Konopie na sprzedaż? —
Bo zalegają podobno trzy raty,
Skądże zapłacisz, gdy niema intraty?“

Na to Antoni: — „Czy ja winien temu?
Czym ja chciał błyszczeć sławą i honorem?
Czy ja winienem przeklętemu złemu?
Tyś wyprawiała konszachty z faktorem,
A ja, przez Ciebie na biedę skazany,
Straciłem z domem moje fortepiany“.

Gdy małżonkowie kłócą się i radzą,
Wchodzi córeczka z wielkiem narzekaniem,
Że pchły i muchy usnąć jej nie dadzą,
Choć je chce zniszczyć ciągłem polowaniem —
A choć je gwałtem wymordować chciała,
Nic nie pomogło — całą noc nie spała.

— „Co tam pchły, muchy! drobnostka i fracha!
Dla nich z krwi młodej to uczta i stypa,
Ale waćpanna masz w swej głowie gacha,
Usnąć ci nieda syn pana Filipa —
Lecz wprzód zrobioną będzie z piasku kasza,
Zanim ty wyjdziesz za syna Judasza!“

— „Nigdy! — przenigdy! niechcę tej sromoty!
Krzyknęła matka: — po co się tu znęcił,
Chociażby nawet autor tej ramoty,
Sto dni i nocy siwą głową kręcił,
Postanowienia mego cofnąć nie dam,
Jedynej córki Judaszom nie sprzedam“.

Nie bój się dziewczę! będzie koniec męce,
Choć twoja matka rządzi jak Xantypa,
Ja wnet intrygę całą tak wykręcę,
Że pójdziesz za mąż, za syna Filipa —
Ale wprzód muszę zobaczyć w Stolicy,
Co się tam dzieje w Waszej kamienicy.

PIEŚŃ III.

Tak samo biedny ex-dziedzic Konopi,
Zostawszy w mieście właścicielem domu,
Nie mógł poradzić biedzie co go trapi,
I przezwyciężyć kłopotów ogromu —
Z troski i smutku po głowie się drapie,
Jak nagły fornal na leniwej szkapie.

cent. ma byt zapewniony. Kampania cała trwa w przecięciu dni 100, w tych zatem musi mieć dostarczonych 500.000 cent. buraków. Produkcyą 1 hektara przyjmując na 500 cent., winna okolica uprawiać buraki na 1000 hektarach. Gdyby z przestrzeni całej plantatorzy uprawiali 20-tą część niemi, toby przestrzeń ta wynosić musiała 20.000 hekt. czyli około 4 mil kwadratowych, w miarę czego, stawiając fabrykę w środku okolicy, miałby najdalszy plantator tylko około 1 mili do odstawy.

Buraki zdolne do produkcyi zyskownej cukru są wtenczas, gdy zawierają tegoż około 8%. W całych Niemczech cukrodajność nie wynosi pomimo wysokiej kultury, nad 8 do 8,5%.

Skoro tylko niema w okolicy ogólnego braku robotnika, to nie trzeba się o niego kłopotać; doświadczenie bowiem stwierdza, że w miarę podwyższonej, a jednak dla plantatora zyskownej płacy, znajdzie on się z blizka czy z daleka.

2) Fabryka wymaga znacznej ilości materyału opałowego, albowiem najmniej 1 cent. węgli na 5 cent. buraków, koszta zatem i łatwość sprowadzania go z góry przewidziane być winny. Podobnie i o składach węgli, pokładach wapna, które jest potrzebnem do czyszczenia soku cukrowego, pomyśleć wypada.

3) Komunikacya ważną jest rzeczą, albowiem ona ułatwia dostawę wszelkich do prowadzenia cukrowni koniecznych materyi, bądź buraków do przerobienia, bądź wszelkich innych materyi, narzędzi, sztucznych nawozów dla plantatorów i t. d.; z jej pomocą odchodzi cukier, jako ostateczny produkt, który się ma spieniężyć. Fabryka musi zatem leżeć tuż nad koleją i to ile możności tak, żeby plantatorowie z drogi żelaznej, jak najdalej korzystać mogli — to ją zapewni najlepiej co do zaopatrzenia się trwałego w potrzebną ilość dobrych buraków.

4) Nie dosyć jest produkować, trzeba mieć trwały zbyt towaru zapewniony, obliczyć możliwą konsumcyą w kraju i potrzeby zagraniczne — a i co do tego, to obranie właściwego punktu na siedzibę cukrowni przeważną gra rolę.

5) Miejsce dla fabryki winno być tak obrane, żeby z jednej strony dostarczało w czasie kampanii potrzebną, około 300 głów i więcej, ilość robotnika, jako też rękodzielników i t. p., z drugiej strony zaś, aby fabryka stała w pobliżu dostatecznej wody, bądź jeziora, bądź rzeki, żeby jednak woda nie podmiękała, względnie nie groziła zalewem fabryki, a zarazem, żeby z fabryki odchodząca woda szkodliwemi solami i t. p. zanieczyszczona, odpływała na miejsca, na których szkodliwego wpływu nie wywiera, jak n. p. na łąki, któreby użyzniała, a nie do wody, w którejby ryby, lub pijących ją ludzi, albo zwierzęta zatruwać mogła.

I cóż się niema po łysinie drapać?
Gdy wszędzie pustki, wszędzie niedobory,
Woda zaczyna na sufity kapać,
Dachy naprawiać! — krzyczą lokatory —
Piece przestawiać! — stare i fatalne,
Bo zawiesimy w opłacie kwartalne!

Lecz jak poradzić w kłopocie niestety!
Jak pobić dachy, poprzestawiać piece?
Kiedy tu cięży — Jezus! gwałtu rety!
Już wymagalny dług na hypotece —
Jak się nie spłaci, to przyjdzie subhasta,
Doczeka Filip exmisyj i basta!

Gdy mu od myśli zwiesiła się głowa,
Gdy medytuje nad tak ciężkim czasem,
Ze łzami w oczach wpada Filipowa
Z wrzawą, turkotem, klekotem, hałasem —
A rozgniewana do małżonka rzecze:
— „Cożeś ty zrobił! mizerny człowiecze!

— „Jestem zgubiona! stracona na świecie!
Miały być w mieście honory, parada,
Konie arabskie — herby na karecie
Cześć dla szlachcianki z dziada i pradziada,
A tu nie zejdą z chodnika kobiecie
Jak niema rubla w swojej portmonecie".

— „O moje kury, gęsi i indyki!
Kaczki, kapłony, kurczęta, prosiaki!
Chociaż na wasze gniewałam się krzyki,
Ale z was miałam dochód jaki taki —
Nie będę mogła tego odżałować,
Że was nie mogę w kamienicy chować".

— „Miałam mieć w mieście różne przyjemności,
Po wiejskiej pracy ulżoną fatygę,
Wieczorem teatr albo licznych gości,
Bale i rauty — a tu co mam? — figę!
Cała przyjemność, gdy się kładę w łóżko,
Karaluch w kołdrze — a szczur pod poduszką".

Na to pan Filip rzecze swej niewieście:
— „Przyszedł choć późno rozsądek do głowy,
Chciałaś koniecznie osiedlić się w mieście
I usłuchałaś faktorów namowy —
A ja im za to, że nas tak oskubli,
Jeszcze dodałem przeszło tysiąc rubli".

— „Nie faktor winien — prawda oczywista,
Boć dziś faktorów pełno w Europie,
Ale ten Heród łotr fortepianista,
Co nas oszukał i wydarł Konopie —
Pierwej mi włosy wyrosną na dłoni,
Jak teściem syna będzie pan Antoni".

6) Kapitał zakładowy w miarę mniej lub więcej sprzyjających okoliczności n. p. tańszego lub droższego gruntu pod budowle, materyałów budowlanych, rzemieślników i robotników, nie powinien wynosić nad 400—600.000 marek. Kapitału dostarczają: albo kapitaliści, biorąc przedsiębiorstwo w rękę na swe ryzyko, albo też, co najwłaściwiej, sami plantatorowie zawierają spółkę, jako towarzystwo akcyjne, a najlepszą ku temu formą okazała się spółka komandytowa na akcye. Kilku zamożniejszych właścicieli, do których zwykle należy 1 lub 2 dyrektorów cukrowni z odpowiednimi kapitałami, zostają reprezentantami spółki jako firmowi, reszta zaś uczestnikami, rozbierając aż do uzupełnienia kapitału, akcye w wysokości n. p. po 1000 marek, zobowiązując się przytem, do uprawy rocznej pewnej ilości hektarów. Aby ułatwić nabycie akcyi wpłacają akcyonaryusze-plantatorowie zwykle tylko pewną część, n. p. 25% z góry, resztę zaś w ratach lub też w odstawić się mających burakach. Aby akcye nie przeszły w ręce spekulantów, zastrzega się zarządowi prawo pozwolenia do przekazania ich na osoby trzecie.

7) Przy obliczeniu możliwego czystego dochodu nie poślednią gra też rolę podatek, który w każdym kraju różny, wszędzie jednak znaczną część pochłania zysków, dla czego go z góry, w należytą trzeba wziąść rachubę.

V.

Krytyczny pogląd na przemysł cukrowniczy.

Czy cukrownie z uwzględnieniem warunków w poprzednim dziale wyłuszczonych mają racyą bytu, najłatwiej nas o tem przekona niezmierna od niedawnego czasu powstałych i dobrem powodzeniem ciesząca się ich ilość, ciągnąca się po szerokim pasie wśród Europy od Zachodu ku Wschodowi, w różnych stósunkach geologicznych i klimatycznych. Nie braknie już nawet cukrowni we Włoszech, Danii, Rumunii i t. d., a liczby przekonywują najlepiej, przedstawiając stan rzeczy w właściwem świetle. Otóż o ile taki na liczbach oparty obraz całego ruchu cukrowniczego, oddziaływa na dobrobyt i kulturę krajową, przedstawia nam Dr. Tadeusz Rutowski bardzo wyraźnie w dziełku pod napisem: „Przemysł cukrowniczy — Kraków 1883“. Dziełko to wykazuje dowodnie, że kiedy n. p. w r. 1829 było dopiero 30 cukrowni, dzisiaj istnieje ich tam już przeszło 500, jak podobnie i w innych krajach wzrasta liczba cukrowni, a trop w trop za nią dobrobyt krajowy, jak się tymże odznaczają wszystkie okolice i okręgi, gdzie uprawa buraków się rozwinęła, jak n. p. nie wielkie a niedawno jeszcze ubogie Czechy, nam pobratymcze, w następstwie przemysłu cukrowniczego się podniosły i oczyściły z długów, a jak produkcya innych płodów na tem nic nie ucierpiała, lecz owszem wzmogła się i to tak dalece, że kraj ten, choć nie korzystniej od Galicyi położony, a o 500 mil □ mniejszy, nie stósunkowo, ale absolutnie więcej produkuje od niej głównych 4 płodów, jako to: pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa.

Któż zresztą nie słyszał dzisiaj o uprawiających oddawna buraki okolicach Magdeburga w Saksonii, gdzie dzierżawa roczna z pewnej przestrzeni wynosi nieraz tyle, ile cena takiej samej przestrzeni w innych prowincyach; podobnie rzecz się ma i w Szlązku, o ile się tam cukrownictwo rozwinęło, a przecież Szlązk sąsiaduje z Galicyą i we względzie geologicznie-klimatycznym jest jej podobnym!

W miarę kultury buraków wzmaga się kultura w ogóle, bo konieczne miejscami drenowanie spiesznie się opłaca, wszystkie inne płody lepiej się rodzą, ruch ożywiony wywołuje konieczność łatwiejszej komunikacyi dróg żelaznych i zwirówek, sztuczne nawozy najpewniej się wyzyskują, wytłoki, wracając do gospodarstwa, zapobiegają zubożeniu się roli, do której zasilania przyczynia się także t. z. szlam, błoto defekacyjne, zawierające różne organiczne i mineralne części składowe, które przy pomocy wapna z soku buraczanego usunięte być muszą. Dalej, wzmaga się dobrobyt klasy robotniczej i różnych przemysłowców, w miarę czego ustaje powód do wędrówek do Ameryki. Nadto zyska na cukrownictwie nie mało skarb krajowy, pobierając wysoki stósunkowo, bo 20—30 marek i więcej od cent. rafinady wynoszący podatek.

Pomimo korzyści tych z cukrownictwa, ma ono także swe ujemne strony, jako to: *zmiana gospodarstwa*, początkowo połączona ze stratą i potrzebą pomnożenia inwentarza roboczego, *zakupno nowych narzędzi*, *podrożenie*, wzgl. *trudność* robotnika, *brak nawozu stajennego*, wzgl. po-

---

— „Ani wspominaj moja Pani o tem!“
Krzyknął pan Filip — „czołem przed mym Synem!
Choćby swą córkę całą okrył złotem,
Wolę, że chłopak będzie kapucynem —
Niech mu za pokarm służy chleb i woda,
Zięciem nie będzie takiego Heroda!“

— „Chociażby nawet dopomogła Muza,
Gryzmolącemu słowa tej ramoty,
Fortepianistka dostanie arbuza,
Podług mej woli — podług mej ochoty —
Chociażby autor na Parnas się dostał,
I z Ex-Bociana — Ex-Homerem został“.

Nie bój się chłopcze — mam ja na to radę,
I myśl już dawno z rozwagą ukutą,
Nie do Parnasu — do piekła pojadę,
Powrócę na grunt z poczciwym Borutą —
Mimo uporu i złości zażartej,
Weźmiesz dziewczynę — o czem w pieśni czwartej.

(Dokończenie nastąpi.)

trzeba zużycia go na niekorzyść innych pól, brak kapitału wzgl. kredytu, trudność odstawy, szkodniki buraków, wreszcie wojna lub pożar w cukrowni.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Od Ujścia Solnego.

Pytanie w Nrze 3-cim „Tygodnika", czy płodozmian w 10-ciu podziałach podany nie jest wadliwym i uprzejme wezwanie o krytykę tegoż, oraz jakby go zmienić (mimo, że już była na to pytanie odpowiedź w Nrze 8-ym), powoduje mnie do troszkę dłuższego, opartego na doświadczeniu omówienia tej sprawy.

Godną zastanowienia jest rzeczą, dla czego rzepak, ta najniewdzięczniejsza roślina, która zaledwo raz w pięć lat niezmierne koszta, starania, pracę i zachody zwraca, a najczęściej zaledwo je jako tako oprocentowuje na najniewłaściwszem stanowisku w najmniej odpowiednim czasie, na glebie wprawdzie mającej pewne dane, lecz względne zaledwie, z powodu na nieprzepuszczalne podglebie, koniecznie sianą bywa.

Wiadomem już dzisiaj powszechnie, że rzepak w klimacie naszym tylko i jedynie na napływowych rędzinach, o przepuszczalnem podglebiu, jeszcze najczęściej zwykł się udawać, a względnie nie tak często zupełnie przepadać.

Jestem przeciwnikiem rzepaku prawie nieubłaganym, ponieważ w żadnym stosunku nie daje tego, czego uprawiający go ma najzupełniejsze prawo żądać od niego.

Jeżeli przy dotychczasowem postępowaniu, przeciętna lat pięciu, przynajmniej 5—6 ctnr. metrycznych z morga wykazuje, to ze względu na zbyt silną sterkoryzacyą, względnie w nadziei, że przy innem zmianowaniu przynajmniej 6—10 ctnr. metrycznych z morga wyda, siaćby go należało.

Pszenica na rzepaczysku jest zupełnie zrozumiałem następstwem; jednakże koniczyna w tejże, roczna, czy dwuletnia, co tem gorzej w tym razie, o ile dział ten większy i o ile rola kosztowniej przysposobioną była, gdyż ten jeden pokos koniczyny jest prawie zerem, w stosunku do kosztownej uprawy. Koniczyna jako taka, jeżeli ma ziścić najwyższe oczekiwania rolnika, a w tym wypadku zupełnie uprawnione, nigdy w pszenicy ozimej, ale koniecznie na ziemi przerobionej i oczyszczonej, sianą być powinna. Siew zaś koniczyny przeciwny mojem zdaniem tym niezbitym prawdom, bądź co bądź **tu** celu swojego chybić musi.

Nawet zważywszy, że pszenica, choćby się najlepiej udała, to przecież pole najbardziej zachwaszcza, zaperza, zanieczyszcza, wypadnie niezawodnie więc, że kto nie chce hodować całych rodzin pasożytnych powijaków, łonem kosztownie uprawionej roli, ten nigdy pszeniczniska przez rok, a tem mniej przez dwa lata i to jeszcze z koniczyną, nieruszonego nie pozostawi.

Wprawdzie gospodarstwo, które się dopiero urządza, nie zawsze ustalonych prawideł trzymać się jest w stanie; jednakowoż do gospodarstw urządzonych, podobne nieprawidłowości wkradać się nie powinny.

Szwedzka koniczyna po okopowych, da zapewne obfity pokos. Z uwagi jednak, że na nasienie tylko w szczególnie wyjątkowych okolicznościach zbieraną być może, a to ostatnie prawie zawsze nie zwykle dobrze się opłaca; mojem zatem zdaniem, nie jest **w tem miejscu** właściwą.

Żyto na pszenicznisku, a więc dwie oziminy jedna po drugiej, na jednem i temsamem stanowisku — choćby już dla zasady — ażeby prawidłowo zmianować (oziminy po jarzynach i odwrotnie, jarzyny po oziminach następować winny), nie wiem, czy jest właściwe? chociaż pod tym względem, jest cała różnorodność zapatrywań.

Strączkowych nic; owsa nic; jęczmienia zaledwie na niezbędne potrzeby; jarej pszenicy bardzo mało, a przeładowanie w ozimej prawie niezwykłe; to zapewne dość szczególne!

Po prostu — trzeba wyprodukować tyle pszenicy, ażeby zacząwszy od kiełków słodowych, a skończywszy na owsie, wszystko za gotówkę kupować, sprowadzać. A tymczasem żywotną zasadą gospodarstw jest i będzie: choćby tanio, mieć zawsze co do sprzedania, a choćby najtaniej, nic nie potrzebować kupić!

Dalej: gdzie był kiedy kapitalista, któryby cały swój kapitał w jednych, choćby najkorzystniejsze szanse mających papierach, ulokował? Podobno nie było i nie ma takiego; a jeżeli się w ogóle znalazł, to niezawodnie stracił co miał, albo w najlepszym razie bardzo dotkliwe poniósł straty; a jeżeli przypadkowo wyszedł cało, to prawie zaliczyć można do cudów.

Jak każdy myślący kapitalista zwykle największą część swojego kapitału lokuje w tych papierach, które z różnych przyczyn, najpewniejsze mają widoki, najlepiej stoją i jest niejaka pewność, że w tej wysokości się utrzymają, mniejsze zaś kwoty w różnych innych papierach lokuje w nadziei, że te, choćby chwilowo tylko podnieść się mogą, a on tylko zyskać na tem może, a jeżeli utrwali się ich reputacya i kurs, kapitalista wówczas dobry robi interes; tak rolnik, przy najryzykowniejszem przedsiębiorstwie, jakiem jest niezawodnie gospodarstwo — pszenicy, jako produktowi najpewniejszemu i najdroższemu, niech największe daje miejsce, ale niech nie spuszcza z uwagi, że kiedy ziemia dobra i wszystkie produkta rodzić zdolna, by siał wszystko w odpowiedniej mierze, by miał wszystko u siebie w domu, tak na własne potrzeby, równie jak i do spieniężenia.

Ponieważ żaden zawód, nie jest wystawiony na tak kapryśne fluktuacye, jak właśnie rolnictwo; a my rolnicy nie znamy prawie roku, w którymby się wszystko przez nas uprawiane, bezwarunkowo dobrze udało, urodziło, lecz tylko: w tym roku to lepiej, owo średnio, tamto źle, a inne zupełnie chybiło; przeto rolnikowi należy, twierdzę, zaangażować się, że w każdym kierunku gospodarczym choć częściowo, żeby w danym razie, jak najmniej stracić.

Że zaś w 10-cio polowym płodozmianie to jest niemożliwem, a względnie przy tak silnej sterkoryzacyi nie daje się pomieścić prawidłowo, przeto radziłbym, jeżeli wola po temu, płodozmian rzeczony zmienić na następujący:

1) Ugór, 2) nawóz—rzepak, 3) ozima-pszenica, 4) kości-jęczmień, 5) koniczyna, 6) koniczyna, 7) ozima-pszenica, 8) nawóz—strączkowe, mieszanki, 9) ozima-pszenica, 10) nawóz—okopowe, 11) jara pszenica, 12) żyto, 13) owies, 14) szwedzka koniczyna.

Muszę zauważyć, że liczyłem się tutaj z trudnościami zmian dotychczasowego systemu — inaczej nie da się zrobić.

Jest jednak w zamian ta bezwarunkowa pewność korzyści, że w danym razie, ponosząc jakieś straty na jednem, na dwóch stanowiskach, nie odczuwa się tych, ponieważ na wszystkich innych, mniej lub więcej zapewniony niewątpliwy dobry plon.

Ktoby zaś miał inne zdanie i inne przekonanie, ten niechaj co lepszego w „Tygodniku" pytającemu poda.

J. Tr.

Towarzystwo rolnicze okręgowe Rzeszowskie.

Ażeby zgłoszone okazy P. P. przemysłowców na Wystawie Okręgowej Rzeszowskiej mogły być liczniej zwiedzane, Komitet wystawowy na posiedzeniu swem w dniu 21 b. m. uchwalił dla tegoż działu otwarcie Wystawy już dzień pierwej t. j. we Wtorek 22 Kwietnia b. r. tudzież przeznaczył dla tychże 20 nagród w medalach srebrnych i bronzowych. Oczem się publiczność zawiadamia.

Rzeszów, 24 Marca 1884.

Z komitetu Wystawy Okręg. Rzeszowskiej.

Przewodniczący:

Stanisław Jędrzejowicz.

Rozmaitości.

Nieszkodliwość sów. Często prześladują ludzie sowy zupełnie niesłusznie. Pewien nauczyciel z Deutsch-Wusterhausen, w prowincyi brandenburgskiej, znajdował co rano w swym gołębniku przynajmniej pół tuzina nieżywych myszy, szczurów i kretów, a mimo to gołębie zachowywały się spokojnie jak zwykle. Gołębnik znajduje się na poddaszu domu i tam para sów zrobiła sobie gniazdo. Nauczyciel odkrywszy to, ciągle miał na oku gołębnik i przekonał się, że sowa-samiec zawsze przylatywała i odlatywała przez ten sam otwór co gołębie, zaopatrując ustawicznie w żywność siedzącą na jajach samicę.

Czuły małżonek zdawał się też mieć i o to staranie, aby się jego połowicy jednostajny pokarm nie przejadł.

I tak znosił w pewnych dniach same krety i myszojeże, podczas gdy w innych podawał przeważnie myszy i szczury. **Ptaka nigdy nie przyniósł.**

Przed trzema latami odnawiano wieżę. Pośród wielkiej ilości gniazd wróbli, jaskółek i pliszek, znalazło się także gniazdo sowie. W każdym razie fakt ten zadaje kłam przypuszczeniu, jakoby sowy napadały śpiące ptaki, aby je pożreć. Znaleziono wówczas pod strzechą kościoła tylko wielką ilość zwierząt gryzących.

Z „Gospodarza" Nr. 12 z. r. b.

Środek na odstraszenie ptaków. Anglicy już od dawnych lat używają na ochronienie wysianych ziarn przed ptakami, rozpuszczonego mydła karbolowego, z którem ziarno przerabiają. Wszelako przy fasolach i grochach sposób ten okazuje się mało skutecznym, albowiem te gatunki zboża krótko po kiełkowaniu tracą łupinę, a wrony i inne ptaki pożerają potem wewnętrzne części, pozostawiając trące mydłem górne. Natomiast dla nasion ogrodowych jak: rzodkiewek i wszelkich gatunków kapusty, mydło karbolowe jest nieocenionym środkiem ochronnym, gdyż w niektórych ogrodach zięby, wróble i makolągwy tak są natrętnemi, że można je powstrzymać tylko przez rozwieszenie gęstych sieci, inaczej zasiew z całego zagonu często w kilku godzinach staje się ich łupem. Jest to tem większą szkodą, że traci się nietylko zasiew, lecz także posiewanie jest bardzo przykrem, a szkoda często spostrzeganą bywa dopiero późno. I myszy mają wielki wstręt do zapachu i smaku nasienia zwilżonego mydlinami z mydła karbolowego; powyższy sposób zaleca się zatem także, jako ochrona przeciwko tym pasożytom.

Z „Rolnika" Nr. 12 z. r. b.

W Samborskiem pomiędzy włościanami szerzy się ruch emigracyjny za morze, jak o tem donoszą.

Prawdziwa gorączka emigracyjna owładnęła ludność wiejską na Mazurach w Galicyi zachodniej. W Jasielskiem, Bieckiem, Pilzneńskiem, włościanie posiadający własne gospodarstwa, z rodzinami wybierają się całemi gromadami za morze. Władze miejscowe, duchowieństwo i dawni dziedzice na próżno usiłują powstrzymać wychodźców.

Nadesłane.

Szczególniejszą zwracamy uwagę na ogłoszenie:

„Holenderska karma dla cieląt".

Treść.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Antoni Bocheński**. — Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.